DZIŚ 10 STRON.

WYDANIE: A B

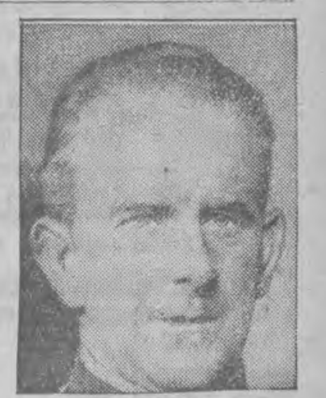
Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI. | PONIEDZIAŁEK, 14 SIERPNIA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 224



MATTERN, głośny lotnik amerykański, który cudem ocalał podczas przelotu nad Syberją; powrócił obecnie do N.Yorku.



O'DUFFY, generał armji irlandzkiej, twórca partji faszystowskiej, zamierza czynnie wystąpić przeciw rządowi.

Lotnicy litewscy zestrzeleni przez hitlerowców

W piersiach jednego z lotników znaleziono trzy kule karabinowe — Sensacyjny wynik śledztwa w sprawie katastrofy samolotu transatlantyckiego „Lithuanica"

Prasa litewska domaga się od rządu zerwania stosunków z Niemcami

Wilno, 12 sierpnia.

Na skutek przeprowadzenia przez specjalną komisję ekshumacji i obdukcji zwłok tragicznie poległych lotników litewskich Dariusa i Girenasa, prasa litewska, z dziennikiem „Lietuwos Zinias" i „Ritas" na czele, podaje wyniki badań, stwierdzające powód śmierci obu ofiar katastrofy.

Po dokładnej obdukcji zwłok w piersiach jednego z lotników

ZNALEZIONO TRZY KULE KARABINOWE,

w drugiej trumnie zaś trzy ręce, z których jedna oczywiście należała do zwłok, znajdujących się w trumnie poprzednio otworzonej.

Świadczy to o wielkim pośpiechu, z jakim zwłoki zostały umieszczone w trumnach. Są one zupełnie zniekształcone, co dowodzi, że

LOTNICY SPADLI ZE ZNACZNEJ WYSOKOŚCI.

Prasa litewska zaznacza, że niema już teraz żadnej wątpliwości, iż samolot „Lithuanica"

ZOSTAŁ ZESTRZELONY PRZEZ NIEMCÓW.

„Ritas" nawołuje rząd do zerwania wszelkiego kontaktu z Niemcami, gdyż zestrzelenie lotników litewskich uważać należy za casus belli między Litwą a Niemcami.

Całe Niemcy pod bronią

Rewelacyjne doniesienia o ćwiczeniach formacyj wojskowych—Masowe aresztowania w całej Rzeszy

Londyn, 12 sierpnia.

„Manchester Guardian" podaje cieka we szczegóły o regularnem szkoleniu wojskowem brunatnych koszul, członków Stahlhelmu i organizacji znanej p. n. „Tägliche Schutzhilfen".

Ćwiczenia te odbywają się w najwięk szej tajemnicy, jednakże na podstawie tego, co przedostaje się do wiadomości publicznej, można stwierdzić, że stwarza się regularne kadry armji niemieckiej, która już dzisiaj, znacznie przekroczyła siły dozwolone przez traktat wersalski.

W miejscowości Kreckow, koło Szczecina, odbywają się pod nadzorem oficerów rezerwy dwumiesięczne ćwiczenia szturmowych oddziałów mundurowych, które otrzymały mundury, karabiny, hełmy stalowe i na każde 15 ludzi, karabin maszynowy.

Podobne ćwiczenia odbywały się i w innych częściach Niemiec np. w Munzingen koło Ulm, gdzie w lipcu 100 ludzi szkolono w strzelaniu z karabinów maszynowych. Tegoroczne manewry odroczono jakoby ze względów oszczędnościowych, w rzeczywistości jednak fundusz wojskowy zużyto na przysposobienie wojskowe oddziałów szturmowych.

Berlin, 12 sierpnia.

Trwająca od dłuższego czasu akcja policyjna przeciwko komunistom doprowadziła do aresztowania w Hamburgu dalszych 23 osób, należących do nielegalnych organizacyj „Czerwonego Frontu", „Czerwonej Marynarki" itp.

W okolicach Hamburga dokonano siedmiu dalszych aresztowań i skonfiskowano znaczną ilość broni palnej typu wojskowego.

W obławie nocnej wzięło udział 500 szturmowców i 400 policjantów.

Na jednem z przedmieść Berlina zatrzymano dzisiaj 30 komunistów, których internowano w obozie koncentracyjnym. Wielką ilość materjału obciążającego znaleziono poza tem w Wirtembergji u 40 komunistów, prowadzących działalność agitacyjną w związkach młodzieży. Ujęto przytem całe kierownictwo miejscowej partji komunistycznej.

Prezydent Machado uciekł z Kuby

Wojska kubańskie przygotowały zbrojne powstanie. Straszny wybuch bomby w tramwaju

Waszyngton, 12 sierpnia.

(PAT) Według doniesień z Havany część garnizonu w Havanie zbuntowała się. Prezydent Machado miał zbiec do Kolumbji.

Paryż, 12 sierpnia.

(PAT) Wiadomość o ustąpieniu prezydenta Machado wywołać miała w Waszyngtonie optymizm co do pokojowego zlikwidowania zamieszek w Havanie.

Nowy Jork, 12 sierpnia. (PAT.)

Donoszą z Havanny, że armja kubańska przygotowała powstanie na całej wyspie.

Gen. Herrara wezwany został do poinformowania prezydenta, że armja domaga się jego ustąpienia. Przywódcy powstańców zwrócili się do narodu z wezwaniem o utrzymanie spokoju.

Havana, 12 sierpnia. (PAT.)

W tramwaju, wiozącym policję wybuchła bomba, ukryta pod ławką.

Na skutek wybuchu 4 osoby zostały zabite i wielu rannych.

Spisek komunistyczny w armji japońskiej

Aresztowanie kilkunastu wyższych oficerów

Tokjo, 12 sierpnia.

Wielkie wrażenie wywołało wykrycie wśród wojska wielkiego spisku komunistycznego.

W wyniku wzmożonej akcji agitacyjnej kilka pułków pod dowództwem wyższych oficerów *miało zbuntować się*. Wojsko miało odmówić posłuszeństwa w czasie manewrów lotniczych. Zamiar ten w porę został sparaliżowany, *a policja aresztowała przeszło 100 osób w tem kilkunastu wyższych oficerów.*

W czasie dalszego dochodzenia wyszły na jaw sensacyjne szczegóły. Okazało się mianowicie, że komuniści chcieli zamienić petardy, jakie zwykle są w samolotach, *na ostre bomby lotnicze.*

Ponieważ miał być przeprowadzony próbny atak na Tokjo i Jokahamę, oba *te miasta zostałyby zbombardowane, a komuniści wykorzystaliby popłoch do swych wywrotowych celów.*

Dziś start eskadry włoskiej

Generał Balbo leci wprost do Rzymu

Lizbona, 12 sierpnia.

Start eskadry gen. Balbo został wyznaczony na niedzielę, godz. 5 m. 30, według czasu środkowo europejskiego.

Eskadra poleci prosto do Rzymu, nie zatrzymując się nigdzie po drodze.

Dziś zawinie do Horty włoski okręt „Cita di Catania", który zabierze na swój pokład zwłoki por. Sjuaglia, trzech pozostałych przy życiu członków załogi oraz szczątki zniszczonego hydroplanu.

Główne wygrane

wczorajszego ciągnienia loterji

Warszawa, 12 sierpnia. (PAT.)

W dniu dzisiejszym, podczas ciągnienia czwartej klasy polskiej państwowej loterji klasowej padły następujące główniejsze wygrane:

Zł. 20.000 na nr. 84548.

Zł. 10.000 na nr. nr. 21480, 46038.

Zł. 5000 na nr. nr. 32060, 63644, 72918, 94114, wreszcie

Zł. 1000 na nr. nr. 19452, 31749, 15949, 66497, 681, 68282, 99652, 11044, 120982, 137982, 149129, 151512, 153546.

Manifestacje hitlerowskie w Gdańsku

Kongres niemiecki „Frontu Pracy"

Gdańsk, 12 sierpnia.

Partja narodowo-socjalistyczna przygotowuje na najbliższy czas szereg wielkich manifestacyj.

Dnia 19 bm. odbędzie się kongres niemieckiego Frontu Pracy, na którym przemawiać będzie przewodniczący tej organizacji, dr. Ley.

Na zjazd partji narodowo - socjalistycznej w Norymberdze wyjedzie z Gdańska 4 tysiące hitlerowców. Pozatem we wrześniu odbędzie się wielki kongres okręgowy hitlerowców.

Stan wyjątkowy w Estonji

Talin, 12 sierpnia.

(PAT) Wskutek akcji pewnych żywiołów rozszerzających zagranicą nieprawdziwe wiadomości rząd ogłosił stan wyjątkowy.

Organizacja byłych kombatantów i organizacja młodzieży socjalistycznej zostały rozwiązane.

Warszawa, 12 sierpnia.

(PAT) Wczoraj o północy uczestnicy wycieczki kombatantów francuskich bawiący w Warszawie, odjechali.

REDAKCJA
dla całej
MAŁOPOLSKI
Kraków,
ul. Pijarska 4
Tel. Nr. 171-50

KRAKÓW

Administracja
dla całej
MAŁOPOLSKI
Kraków,
ul. Pijarska 4
Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 8—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Fala strejków w Krakowie

Treść umowy podpisanej przez przemysłowców budowlanych. — Robotnicy budowlani strejkują dalej. — Robotnicy w cegielniach porzucili pracę

Kraków, 12 sierpnia.

Sytuacja strejkowa w Krakowie od dłuższego czasu nie uległa zmianie.

Zarówno robotnicy budowlani, jak malarscy i stolarscy trwają przy swoich żądaniach. Wobec tego, że i pracodawcy nie chcą ustąpić, — strejk przedłuża się. W ostatnich dniach poczynają już powoli stolarze i malarze oraz lakiernicy wracać do pracy, mimo, iż oficjalnie strejk trwa.

Natomiast robotnicy budowlani strejkują solidarnie, **oświadczając, że będą walczyć aż do osiągnięcia żądanych przez siebie warunków.** Jeżeli chodzi o pracodawców, to podpisali oni już umowę z okręgowym inspektorem pracy, Czarneckim. Umowa ta brzmi następująco:

1. Władze samorządowe wymagać będą przy przyjmowaniu zgłoszeń na budowlę zaświadczenia inspektoratu pracy, **że dane przedsiębiorstwo zawarło umowę zbiorową.**

2. Budowniczowie i majstrowie zobowiązali się nie oddawać robót podprzedsiębiorcom i robotnikom nie uprawnionym. Wypłata następuje tylko systemem dniówkowym, a wyjątek stanowią wyprawy, rozdawane z tytułu długoletniej pracy na akord, jednak nie pojedyńczym robotnikom, lecz poszczególnym grupom murarzy.

3. Do pracy będzie się przyjmować wyłącznie robotników miejscowych.

4. Z powodu udziału w strejku nikt nie zostanie zredukowany.

4. W nadliczbowych godzinach wykonywane będą tylko konieczne roboty techniczne, zgłaszane uprzednio w inspektoracie pracy, a za godziny nadlicz bowe wypłacać będzie się wynagrodzenie wyższe, stosownie do ustawy.

5. Umowa niniejsza obowiązuje do 31 marca 1934 roku, a wrazie jej niewypowiedzenia na jeden miesiąc wcześniej — obowiązuje na dalsze 6 miesięcy.

6. Płace reguluje się następująco: murarz kwalifikowani (pracujący na płycie lub zbrojarze) względnie cieśle otrzymują w I kl. zł. 1.30, w II — zł. 1.19, pomocnik niewykwalifikowany starszy 0.48 do 0.66, niewykwalifikowamłodszy 0.37 do 0.48 za godzinę. Płace ceglarzy wynoszą: za zniesienie do piwnicy lub na parter 1000 cegieł — 3 zł., a za każde następne piętro o zł. 1.25 więcej. Przedsiębiorcy budowlani godzą się nadto, by na budowie istniał t. zw. łącznikowy, t. j. robotnik, który będzie przedkładał ewentualne życzenia lub zażalenia robotników z tytułu pracy i płacy. Wreszcie zrzeszenie pracodawców zwróci się do swych członków z apelem o zatrudnienie pewnej ilości starszych robotników.

Umowę podpisała delegacja budowczych, związek przemysłowców sekcji budowlanej, cech murarzy i cieśli. Mimo to strejkujący warunków tych nie zaakceptowali. Tymczasem miastu naszemu zagraża nowy strejk. **Robotnicy cegielni, którzy dopiero przed kilku tygodniami podpisali nową umowę zbiorową, zażądali wczoraj podwyżki płac od 50 do 75 proc.** Konferencja w tej sprawie ma nastąpić jutro, jednakże właściciele cegielni już oświadczyli, że na żadną podwyżkę nie zgadzają się.

W związku ze strejkiem odbył się wczoraj przed południem w domu ZZK przy ul. Warszawskiej wiec robotników, którzy uchwalili dalsze prowadzenie strejku, poczem ruszyli pochodem przez Plac Matejki i ul. Basztową do Domu Ludowego przy ul. Dunajewskiego. Robotnicy przeszli ze śpiewem i wznosili okrzyki strejkowe, jednak zachowywali się spokojnie i do żadnych zajść nie doszło.

Więzili w stajni umysłowo-chorego syna

i morzyli go głodem — Zbrodniczymi rodzicami zajęły się władze policyjne

Kraków, 12 sierpnia.

Policja miechowska wpadła na trop ohydnego znęcania się nad umysłowo chorym. Od dłuższego już czasu ze stajni Pietrasów w Kolonji Szczytnickiej pod Miechowem dobywały się jęki, **na które początkowo nie zwracano uwagi.** Gdy jednak sąsiedzi zauważyli nieobecność syna, Józefa Pietrasy, umysłowo-chorego, zrodziło się w nich podejrzenie, że nieludzka rodzina więzi w stajni młodzieńca.

Zawiadomiono o tem policję, która wyważyła drzwi stajni.

Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok: **na cuchnącej i zgniłej słomie leżał przywiązany za ręce i nogi do słupa, odziany tylko w szmaty, nieszczęśliwy młodzieniec, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki.** Chorego rozwiązano i wyniesiono na światło dzienne, gdzie okazało się, że cały pokryty jest wrzodami. Ponadto w wielu miejscach znać było sińce od uderzeń.

Jak się okazało, chory był niebezpiecznym dla otoczenia i rodzina **więziła go od kilku lat w stajni, morząc głodem i bijąc.**

Pietrasa przewieziono do szpitala w Krakowie, a przeciwko zwyrodniałym krewnym wszczęto dochodzenie.

Wyrok w sprawie Sarny prawomocny

P. prokurator nie wniósł skargi kasacyjnej

Jak sobie czytelnicy nasi przypominają, po ogłoszeniu wyroku uniewinniającego Andrzeja Sarnę, oskarżonego o zamordowanie Marcjanny Cebulanki z Juszczyna prokurator Boryczko zapowiedział kasację od wyroku do Sądu Najwyższego. Wedle ustawy kasacja winna być wniesiona do dni 7-miu od doręczenia sentencji wyroku, z uzasadnieniem na piśmie, **czyli do dnia wczorajszego.**

Tymczasem wczoraj prokurator Boryczko nadesłał do sekretarjatu sądu okręgowego pismo z zawiadomieniem, że zapowiedzianą kasację cofa. **Tak więc wyrok uniewinniający uzyskał swą pra womocność.**

Jak się dowiadujemy, Sarna znalazł już w Juszczynie jakąś dziewczynę, **która okazała gotowość poślubienia go.**

Straszne samobójstwo 20-letniego ucznia

Zmasakrowany pod kołami pociągu

Chrzanów, 12 sierpnia.

zamachu samobójczego 20-letni uczeń wieczorowej szkoły powszechnej w

Pod Krzeszowicami dokonał wczoraj Warszawie, Jerzy Więcewicz.

Przed nadejściem pociągu szedł on torem kolejowym. Strażnik kolejowy Wawrzyniec Ryba usunął go jednak, gdy ukazał się pociąg Więcewicz **wszedł na tor.** Lokomotywa odrzuciła go w bok. Więcewicz doznał złamania czaszki oraz złamania ręki i nogi. **Poniósł on śmierć na miejscu.**

Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

4-letnia dziewczynka pod kołami pociągu

Straszny wypadek na linji kolejowej Tarnów—Krynica

Tarnów, 12 sierpnia.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj na linji kolejowej Tarnów — Krynica. Pociąg Nr. 620, wyjeżdżający z Tarnowa o godz. 17.55 w kierunku Krynicy, najechał na bawiącą się na torze 4-letnią Teresę Kasperkównę ze wsi Tarnowiec. Wskutek uderzenia przodem lokomotywy, *dziewczynka doznała zmiażdżenia kości czoła i straciła wzrok.*

Nieszczęśliwe dziecko w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że istnieje słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

Winę ponoszą rodzice, którzy pracowali przez ten czas w polu i pozostawili dziecko **bez opieki.**

Dziś losowanie

Kto otrzyma bezpłatne letnisko?

Uwaga! Uczestnicy konkursu „Expressu Ilustrowanego"! Przypominamy, że dziś o godz. 13,30 popoł. odbędzie się w sali kina „Słońce" przy ul. Lubicz 15 publiczne losowanie nadesłanych nam do konkursu trafnych rozwiązań logogryfu. W losowaniu mogą wziąć udział wszyscy uczestnicy konkursu. **Wynik losowania podamy w numerze jutrzejszym.**

Radjoprogram

KRAKÓW.

10.00. Transmisja ze Lwowa. 11.00. Transmisja z Salzburga. 12.40. Program na dzień bieżący. 12.45—15.20. Transmisje z Warszawy — 15.20. Płyty gramofonowe. 15.40—18.00. Transmisje z Warszawy. 18.00. Odczyt 18.15. Płyty gramofonowe, w przerwie krak. wiad. bież. 18.35 Pragram na dzień następny. 18.40. Rozmaitości, komunikaty. 19.00. Słuchowisko ze Lwowa. 19.40—21.00. Tranemisje z Warszawy. 21.00. „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00—23.00. Transmisje z Warszawy

REPERTUART TEATRÓW.

TEATR M. IM. J SŁOWACKIEGO — o godz. 20-ej „Oopowieści Hoffmana" (gośc. wyst. Ada Sari).
TEATR „BAGATELA" — o 4-ej popoł. i 8.30 wiecz. „Krzyczcie Chiny" S. Tretjakowa.

REPERTUAR KIN.

ADRIA — „Burza nad Azją"
APOLLO — „Romans ze sekretarką"
ATLANTIC: — „Król to ja".
DOM ŻOŁNIERZA: — Rozpętany świat
PROMIEŃ — „Dzielny wojak Szwejk"
SŁOŃCE — „Świat bez granic"
ŚWIT: — „Postrach Arizony" i „Mistrz pięści".
SZTUKA — „Quick"
UCIECHA — „Demon z wielkiego miasta"

Tarnów

—o—

MANIFESTACYJNY POGRZEB TRAGICZNIE ZMARŁEGO, LEGJONISTY W TARNOWIE.

Onegdaj odbył się pogrzeb tragicznie zmarłego legjonisty inwalidy wojennego, pracownika P. F. Z. A. w Mościcach. ś. p. Łazarskiego Józefa, lat 64, który zmarł tragiczną śmiercią w drodze na XII Zjazd Legjonistów w Warszawie.

Pogrzeb przemienił się w olbrzymią manifestację. W oddaniu ostatniej posługi brało udział kilkaset ludzi. Kondukt pogrzebowy, który wyruszył z dworca głównego w Tarnowie, prowadził ks. Gwiżdż z Mościc, poprzedzany orkiestrą fabryczną P. F. Z. A., plutonem strzelców, oraz Związku Legjonistów, Legji Inwalidów im. gen. Słowińskiego ze sztandarami i Związku Rezerwistów.

Za karawanem szła wdowa z synem, oraz dalsza rodzina, a następnie przedstawiciele starostwa wojskowego, P. F. Z. A. i inni.

Po przybyciu na cmentarz „na Zabłociu" ponieśli legjoniści na ramionach trumnę do grobu „Zasłużonych" Nad otwartą mogiłą przemawiał van Marke imieniem Legjonistów, kreśląc życiorys zmarłego z czasów jego pracy niepodległościowej i walk w Legjonach.

Po odprawieniu egzekwij odśpiewał chór pieśni żałobne, poczem złożono zwłoki w mogile na wieczny spoczynek.

Cześć Jego Pamięci!

Oszuści karciani grasują w pociągach

na linji Tarnów—Nowy Sącz. — Czwórka „dżentelmenów" wciąga podstępnie pasażerów w hazardowe gry

Krynica, 12 sierpnia.

Nasz korespondent krynicki, jadąc w dniu 4 bm. do Krynicy, był świadkiem nast. zdarzenia:

W Tarnowie wsiadło do pociągu czterech osobników, wyglądających z powierzchowności na „dżentelmenów", którzy, gdy tylko pociąg ruszył z miejsca, rozpoczęli między sobą **hazardową grę w karty t. zw. „krótkiego"**.

Gra szła szybko i fortuna toczyła się kołem: raz ten, to znowu inny z owych pasażerów miał szczęście. W kilka minut po rozpoczęciu gry, **inni pasażerowie, jadący w tym przedziale, poczęli brać udział w grze, oczywista.. przegrywając.**

Temperatura ryzyka opanowała wnet wszystkich, nie należących do owej podejrzanej „czwórki". Wkrótce też owi współgrający spostrzegli, że dali się „nabić w butelkę" za własne pieniądze przez tych **„dżentelmenów —szulerów"**.

Właśnie w tym momencie pociąg dojeżdżał do stacji Pleśna. Wówczas herszt bandy szulerów zaproponował małą przerwę, aby przynieść z innego wagonu, w którym rzekomo jechał, nową talję kart, która, jak mówił: **„napewno przyniesie szczęście"** tym, którzy dotychczas grali z „pechem".

Gdy pociąg stanął na stacji Pleśna, owi czterej „dżentelmeni" wyskoczyli z pociągu i szybkim krokiem **„zwiali" przez pola, a za nimi sypały się wyzwiska i okrzyki poszkodowanych**, pozostałych w wagonie, którzy dopiero teraz naocznie przekonali się, że **padli ofiarami podstępnych oszustów.**

Ostatecznie musieli się z tem pogodzić i rozpoczęli obrachunek, ile ich ta „gra z pechem" kosztowała. Okazało się, że w ciągu 20 minut jazdy z Tarnowa do Pleśnej, **„dżentelmeni" ograbili biedaków na 800 zł.**

Jeden z jadących w wagonie kolejarzy, udzielił naszemu korespondentowi następujących informacyj:

Owi czterej szulerzy tworzą znaną na bruku tarnowskim **bandę szulerską, pozostającą pod komendą herszta, niejakiego Ligenzy.** Banda ta grasuje stale od dłuższego czasu w pociągach, wyjeżdżających z Tarnowa. Szulerzy stale zastosowują, po ograbieniu podróżnych, ten sam **„trick" z wysiadaniem.**

W ten sposób zdołali już zagarnąć **wiele tysięcy złotych, wyciągniętych** podstępem i oszustwem z kieszeni podróżnych. Policja państwowa aresztowała już kilka razy herszta tej bandy, ale po kilku dniach wypuszczano szulera, który znów rozpoczynał swój niecny proceder.

Możeby więc odnośne władze „zaopiekowały się" solidnie tymi szulerami i ukróciły ich oszukańcze praktyki, tembardziej, że gra w zwykłych pociągach pasażerskich jest zabroniona! My zaś ze swej strony ostrzegamy wszystkich jadących przed braniem udziału w grze w karty z nieznanymi osobnikami.

Tajemnicze zniknięcie Lody Halamy

Mąż popularnej artystki zwrócił się do władz policyjnych

Warszawa, 12 sierpnia.

Wczoraj wieczorem rozeszła się wiadomość o tajemniczem zniknięciu ulubionej i świetnej artystki, Lody Halamy.

Urocza tancerka onegdaj właśnie podpisała kontrakt na występy w teatrze „Cyganerja", powstającym pod dyrekcją Fr. Jarossy'ego.

Wczoraj zaś mąż artystki, hr. Andrzej Dębiński, zwrócił się do władz policyjnych, prosząc o wszczęcie poszukiwań.

Loda Halama onegdaj wieczorem wyszła z domu do teatru „Rex". Zabawiła w swej garderobie zaledwie kilka minut i około godz. 7.20 wiecz. — jak twierdzi garderobiana — wyszła z „Rexa" i nie zjawiła się od tego czasu ani w domu, ani w teatrze.

Nie widział jej nikt z rodziny, ani matka, ani siostra, ani mąż.

Nowe uprawnienia prezesów izb skarbowych.

Znaczne powiększenie zakresu kompetencyj.

Warszawa, 12 sierpnia.

W związku z odbytym niedawno zjazdem prezesów wszystkich izb skarbowych, poświęconym sprawie uproszczenia i usprawnienia urzędowania, ministerstwo skarbu wydało obecnie okólnik którego mocą szereg uprawnień, przysługujących dotąd p. ministrowi skarbu, został przekazany izbom względnie urzędom skarbowym.

Zgodnie z tą inowacją, kierownicy urzędów skarbowych zostali upoważnieni między innemi do ograniczania poboru podatku dochodowego do kwoty, wynikającej z prowizorycznego obłożenia, które płatnik wniósł przeciwko wymiarowi podatku.

Pozatem nowy okólnik upoważnia prezesów izb skarbowych do uchylenia prawomocnych orzeczeń komisyj odwoławczych w wypadkach, gdy zostały pod niesione słuszne zarzuty zarówno natury formalnej jak i materjalnej w skargach płatników do Najwyższego Trybunału oraz w zażaleniach, wnoszonych przez płatników podatku dochodowego w przewidywanym terminie.

Wreszcie okólnik uprawnia prezesów izb skarbowych do darowywania skutków przekroczenia terminu wniesienia odwołań w wypadkach wniesienia odwołania po 30-dniowym terminie oraz do odraczania na prośby indywidualne terminów składania zeznań o dochodzie za równo osób fizycznych jak i prawnych na okres czasu, jaki uznają za wskazany.

Pobity przez żonę

Kraków, 12 sierpnia.

Wczoraj rano wezwano do wsi Tonie pogotowie, które opatrzyło 50-letniego rolnika Jana Lincę. Linca na tle porachunków osobistych został pobity przez syna swego, żonę oraz jej kochanka i doznał silnych potłuczeń. Ran nego przewieziono do szpitala w Krakowie.

Niebezpieczny oszust matrymonjalny

grasował w Krakowie, Łodzi, Bochni, Będzinie i Lwowie — Obecnie osadzono go w więzieniu warszawskiem

Warszawa, 12 sierpnia.

Na terenie całej Polski grasował od dłuższego czasu oszust matrymonjalny. Był nim Lejba Liberfeld vel Dawid Syften. Syften był stałym mieszkańcem Krakowa, jeździł jednak stale od miasta do miasta i wstępował w związki małżeńskie z rozmaitemi niewiastami.

Brał on zwykle ślub z młodemi dziewczynami od których wyłudzał większy posag, **poczem ulatniał się z pieniędzmi i w innem mieście „żenił" się ponownie.**

W ten sposób zdołał on nabrać szereg mieszkanek Krakowa, Bochni, Łodzi, Będzina, Lwowa, a nawet Berlina i Wrocławia.

Ostatni związek małżeński z niejaką Heleną Mandelówną z Warszawy dopro wadził go za kratki więzienne.

Tak jak i w innych wypadkach Lieberfreund po zawarciu ślubu **zabrał posag i uciekł w niewiadomym kierunku.**

Wdrożone jednak śledztwo i poszukiwania doprowadziły wreszcie do ujęcia niebezpiecznego oszusta i osadzenia go w więzieniu.

Lieberfreund odpowiadać będzie za poligamję oraz za sprzeniewierzenia setek dolarów, **wpłaconych mu tytułem posagu.**

Oszusta aresztowano w Krakowie.

Obecnie na prośbę władz stołecznych został on przetransportowany do Warszawy.

Jedna z jego ofiar Helena Mandelbaumowa wystąpiła do rabinatu z prośbą o udzielenie jej rozwodu. Formalnoś ci związane z rozwodem zostaną przeprowadzone w więzieniu przy ul. Dziel nej w Warszawie.

Najszybszy pociąg w Polsce

Próbna jazda „Torpedy Kolejowej"

Kraków, 12 sierpnia.

Onegdaj Dyrekcja Kolei Państwowych w Krakowie otrzymała w Austrji specjalny wagon motorowy t. zw. **„Torpedę kolejową", który będzie najszybszym pociągiem w Polsce.**

Wagon ten ma kształt wydłużonego autobusu o pojemności 110 miejsc, a pędzony jest motorem benzynowym.

Próbna jazda tego niezwykłego wagonu, który w Polsce jest nowością, odbędzie się **w dniu dzisiejszym, w niedzielę,** 13 b. m. W podróży tej wezmą udział — członkowie Dyrekcji Kolejowej i przedstawiciele prasy.

„Torpeda kolejowa" wyruszy z Krakowa o godz. 11.10, a już o godz. 13,25 stanie na stacji w **Zakopanem.**

Następnie o godz. 15,30 wyruszy z Zakopanego i przybędzie do **Rabki** o godz. 16.03. skąd o godz. 17 odjedzie do **Krynicy** i przybędzie do niej o godz. — 10.05.

W Krynicy goście zabawią kilka godzin, poczem wyjadą o godz. 23.05, aby po dwuch **godzinach i 45 minutach** znaleźć się w Krakowie.

Będzie to zatem najszybsza jazda, jaką kiedykolwiek odbyto na tej trasie. Trzeba wreszcie zaznaczyć że **„torpeda" ma w przyszłości kursować na linji Kraków — Zakopane** prawdopodobnie dwa razy w ciągu **jednego dnia.**

Tragiczny wypadek

Chrzanów, 12 sierpnia

Na stacji w Libiąży Małej pod Chrza nowem zatrudniony był robotnik, 28-letni Franciszek Sux. Wczoraj robotnik nie zdołał usunąć się w porę przed nadjeżdżającą lokomotywą i został przygnieciony do muru, doznając złamania miednicy.

W stanie ciężkim przewieziony został do szpitala w Krakowie.

Najmłodsze małżeństwo we Francji

Berlin, 12 sierpnia.

„Vossische Zeitung” donosi z Paryża, iż prezydent republiki Lebrun wydał, na mocy specjalnego dekretu, zezwolenie nla małżeństwo 17-letniego chłopca z 12-letnią dziewczynką. Oboje są dziećmi chłopów z małej wsi, położonej w pobliżu Clermont.

Bunt murzynów w Kongo

Londyn, 12 sierpnia.

Z Bangali (Kongo belgijskie) donoszą o krwawem starciu tubylczych powstańców z belgijskiemi wojskami kolonjalnemi koło miejscowości Kobbo.

W wyniku walki kilkudziesięciu tubylców zostało zabitych i przeszło 200 rannych. Po stronie wojsk belgijskich tylko kilku żołnierzy zostało zranionych

GDYNIA—GARŚĆ CYFR.

Gdynia, w sierpniu.

„Nie do uwierzenia, nie do uwierzenia" — szepcze starszy wąsaty pan, słuchając objaśnień oficera marynarki handlowej, podczas zwiedzania motorówką rozległych basenów portu gdyńskiego.

Istotnie, trudno uwierzyć. Tu, gdzie dziś szemrzą wody ogromnych, wygodnych basenów, wokół kutych betonem, gdzie dziesiątki dźwigów jęczą żelaznym gwarem napełniają lub opróżniają czarne, spracowane pudła transportowców przybyłych ze wszystkich zakątków świata — przed dziesięciu laty **było torfowisko — była mozajka z ciemno-szarych pasów wody w kanałach torfowiska,** z bujnej zieleni traw z plam żółtych kaczeńców i brunatnych stożków i kwadratów torfu.

A tu, na nadbrzeżu, gdzie dziś ciągnie się 2,5 kilometrową linją szary łamacz fal zamykający burzom morza wejście do portu była półkręgiem wdzięcznym rzucona plaża...

Było cicho wokół trzystu chat słomą krytych. Przy maleńkim, drewnianym pomoście trzepotało się **kilka łódek rybackich,** biednych, przybrzeżnych...

Dziś — port Gdyni stale **gwarzy żelazną pracą.** Gdy wieczorem wyjść na szczyt Kamiennej Góry — tysiące świateł mruga w ogromnej, ciemnej kotlinie, a stały, rytmicznie rwany pogwar dźwigów szemrze upartą pieśń zwycięstwa pracy.

Taka, lub podobna, pełna wzruszenia refleksja ogarnia przeciętnego obywatela Rzeczypospolitej zwiedzającego Gdynię i jej port. Chwyta go **sentymencik.** Szepcze:

— Nie do uwierzenia, wielkie, zachwycające, **wspaniałe dzieło, ta Gdynia.**

Poniektóry dowie się jeszcze, że w roku **1932 port gdyński zajął drugie miejsce obrotami towarów w liczbie największych portów Bałtyku** — tuż za Gdańskiem, a w pierwszem półroczu 1933 roku nasz młody port wydostał się na miejsce pierwsze. Rekord — **przed Gdańskiem, Kopenhagą, Szczecinem i Sztokholmem pięknym, starym i dumnym.** O kilka okrążeń toru pozostały w tyle Królewiec, Elbląg, Tallin, Helsingfors.

Układ cyfr statystycznych zwłaszcza obrazujących pracę ludzką działa na mnie, jak **dobry, mądry i piękny wiersz.** Pozwalam sobie więc przytoczyć cyfry obrotów kilku portów Bałtyku z dwu okrągłych lat:

(W tysiącach ton — obroty roczne t. zw. wywóz i przywóz).

	rok 1932.	rok 1931.
1. Gdańsk	5,496	8,330
2. Gdynia	5,244	5,344
3. Kopenhaga	5,136	5,676
4. Szczecin	3,287	3,767
5. Sztokholm	3,160	3,520

Wiele mówią cyfry powołane: — obroty figlującego Gdańska z 8.3 miljona ton spadają na 5.4 miljona. To nietylko najcięższy rok kryzysu — **to konsekwencje polityki zaślepieńców.** Obroty wszystkich wymienionych portów wykazują bardzo poważne spadki. Gdynia straciła najmniej, tylko 100 tysięcy ton. Drobiazg w porównaniu z 3.000.000 ton Gdańska. A jak dziś wygląda sytuacja? W Gdyni—w pierwszem półroczu 1933 obroty Gdyni wzrosły o 20 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym i prowadzimy do mety grudniowej na pierwszem miejscu.

Przytoczone cyfry obrotów portu gdyńskiego istotnie **wzruszają nas jak treść pięknego, dobrze zrobionego wiersza.** Wiadomo, zaś, że wiersze — to bardzo ścisłe, lecz ogólne wypowiedzenie pewnego wzruszenia duchowego lub pięknego odzwierciadlenia jakiegoś prostego faktu z życia codziennego.



Ładowanie węgla na transportowiec „Wilno".

To samo można powiedzieć o cyfrach ogólnego obrotu towarów ze światem przez port gdyński. Wyczyny bijące z tych cyfr — **zachwycają nas, napełniają dumą;** uśmiechamy się z zadowoleniem. Jednak są one ogólne; nic nam bliższego nie mówią. Praca portu, robotników, statków, tysięcy przemysłowców została zamknięta w ogólnej formule: ...miljony ton towarów przesunęło się przez Gdynię.

Chcąc istotnie poznać znaczenie portu własnego w całokształcie pracy naszego gospodarstwa społecznego trzeba

rozbić tę bryłę miljonów

na jej części składowe — przyjrzeć się jak wygląda nasz wywóz towarów, a jak przywóz. Co zyskujemy jako społeczeństwo całe i co każdy z nas szarych obywateli poszczególnie — z faktu, że **nasze towary wypływają z własnego portu na własnych statkach pod banderą z Białym Orłem.**

Jak się zarysowują nasze zyski wewnętrzne przez pracę bezpośrednią naszego handlu i przemysłu z innemi narodami — po ominięciu obcych pośredników — niemców, anglików, duńczyków, holendrów — którym rok rocznie płaciliśmy miljonowe haracze za pośredniczenie przy zakupie lub sprzedaży za przewóz obcemi kolejami, za składowe w obcych portach, za ubezpieczenia, za przewóz statkami itd. itd.

Otóż — chcąc poznać wartość portu i morza, chcąc by nasz zachwyt dumny i wzruszający przerodził się w ścisłą współpracę z morzem **dla wzmożenia naszych zysków,** trzeba stopniowo zapoznawać się z pracą, prawami, wadami i niebezpieczeństwami morza; trzeba rozumieć **jego doniosłość** w wymianie towarowej z innemi narodami oraz doniosłość wyjścia na morze naszych towarów i surowców przez własny port.

Tę pracę sprawozdawczą: jak pracuje dla gospodarstwa społecznego i prywatnego Polski Gdynia i morze oraz — uświadamiającą: jak pracują inni, jak walczą z nami na szlakach mórz i — jak nam pracować należy by możliwie wyciągnąć wszelkie dobrodziejstwa z wolnego dostępu do morza będziemy prowadzili stale.

Wiatr od morza przynoszący dotychczas najszerszym masom obywateli zachwyt i miłość — powinien przynosić zamianę tych wzniosłych uczuć na konkretny zysk i pożytek polskiej pracy i polskiego majątku. **SAM.**

Sekta „Mastadam" w Warszawie

Ludzie, którzy jadają witaminy i śpiewają.

Warszawa, 12 sierpnia.

W Warszawie ma swoją siedzibę sekta „Mastadam", oparta na nauce Zarathustry. Centrala tej sekty mieści się w Kalifornji. — Zasadą tej sekty jest hołdowanie radości życia, przyczem przestrzegany jest cały szereg przepisów.

Członkowie „Mastadamu" nie jadają mięsa, a tylko witaminy, preparowane w rozmaity sposób. Ponadto w czasie wolnym, śpiewają pieśni.

Obecnie te rajskie stosunki zakłócił niezwykły spór. Mianowicie cały obrządek opiera się na języku niemieckim. — W języku niemieckim śpiewane są pieśni. Grupa żydów, członków „Mastadamu", odmówiła wykonywania ceremonjału w języku Hitlera. Na tem tle w czasie zwykłego czwartkowego zebrania doszło do sporu i bójki.

Warjat podpalił szpital.

Berlin, 12 sierpnia.

W zakładzie dla obłąkanych w Bremie, wybuchł wielki pożar. Liczba ofiar dotychczas nieznana.

Ogień został podłożony przez jednego z chorych znajdującego się w zakładzie.

Tragiczny tydzień lotniczy w Irlandji

Dublin, 12 sierpnia.

Tydzień lotniczy w Dublinie zaznaczył się dwoma tragicznemi wypadkami, w których poniosło śmierć trzech lotników armji irlandzkiej.

Nazajutrz po pogrzebie por. Twohig'a zginął kap. Heron wraz z lotnikiem - obserwatorem Tobin'em, którzy podczas pokazowej bitwy powietrznej wpadli w korkociąg i runęli na ziemię z nieznacznej wysokości.

Podczas wielkiej wojny kpt. Heron służył w lotnictwie angielskiem i odznaczył się strąceniem 18 aeroplanów niemieckich.

Krwawy napad bandycki na kupców

Dwie osoby ranne — Czapka zdradziła jednego ze sprawców — Groźni bandyci staną przed sądem doraźnym

Warszawa, 12 sierpnia.

W dniu wczorajszym dokonano pod Warszawą krwawego napadu bandyckiego.

Na prawym brzegu Wisły między Falenicą a Wiązownią jechało chłopskim wozem sześciu kupców. W pewnej chwili z przydrożnego rowu wyskoczyło czterech opryszków.

Byli oni zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery.

Bandyci kazali woźnicy stanąć i zażądali od jadących pieniędzy.

Jeden z kupców począł wzywać pomocy.

W odpowiedzi bandyci zasypali wóz kulami rewolwerowemi, **raniąc w głowę jednego z kupców,** Nachmana Sztajnhendlera z Żelechowa i jego żonę Bajlę, poczem przystąpili do rewidowania podróżnych. Po zabraniu sterroryzowanym kupcom około 1000 zł. i zìżuterji zbiegli.

Kupcy dojechali do najbliższego posterunku policji.

Rannych przewiezion odo szpitala w Warszawie.

Zawiadomiona o napadzie policja przeprowadziła natychmiast szereg obław.

Wkrótce przytrzymano dwuch młodych podejrzanych osobników, którzy nie umieli się wylegitymować.

Sprowadzono ich na posterunek policyjny i **tu przymierzono im zgubioną prze zjednego z bandytów czapkę.** Czapka ta pasowała do głowy jednego z osobników, Michała Wojdy.

Podczas badania Wojda zaprzeczał, jakoby brał udział w napadzie. Kiedy jednak skonfrontowano go z napadniętymi, kupcy bez wahania wskazali na niego jako na sprawcę postrzelenia.

Wobec tego Wojda przyznał się do udziału w napadzie, nie chciał jednak wskazać nazwisk swych wspólników.

Udział w napadzie drugiego zatrzymanego osobnika **został również dowiedziony.** Nazwiska jego jednak do tej pory nie zdołano ustalić, ponieważ podaje on coraz to inne nazwisko.

Za dwoma pozostałymi członkami bandy wszczęto pościg.

Zatrzymani bandyci zeznali, że rewolwery i zrabowaną biżuterję ukryli w dziupli jednego z drzew w **lesie koło Wiązowny.** Twierdzą oni jednak, że zapomnieli, gdzie się to drzewo znajduje i nie będą mogli do niego trafić.
wstała niedawno, składa się z samych młodych awanturników.

Bandytom grozi sąd doraźny.

Hałas — bestjalski zbrodniarz z Poznania

Obrońcy jego znów wnieśli skargę do Sądu Najwyższego

Warszawa, 12 sierpnia.

W Poznaniu w roku 1929 dokonano straszliwego odkrycia.

Robotnicy, pracujący przy naprawie bruku znaleźli kościotrupa. Jak ustalono przez dochodzenie, szczątki te należały do Józefa Jankowiaka, gońca bankowego. Został on zamordowany jeszcze w r. 1923, przyczem zrabowano mu 12 miljonów marek.

Okazało się, iż zabójcą był Leon Hałas, który miał poślubić siostrę Jankowiaka. Chcąc zdobyć pieniądze na ucztę weselną, **Hałas dopuścił się wyrafinowanej zbrodni.** Zabójca wyjechał do Francji z żoną i parcuje, jako robotnik. Dzięki rozesłanym listom gończym udał osię Hałasa pochwycić i zostałon sprowadzony do kraju.

Hałas stanął przed sądem okręgowym w Poznaniu pod zarzutem dokonania rabunkowej zbrodni. Do zabójstwa i do rabunku przyznał się.

Twierdził on, że zamordował Jankowiaka w uniesieniu. **Sąd skazał mordercę na 10 lat więzienia.** Od wyroku tego Hałas apelował, a sąd apelacyjny skazał go na karę śmierci. Ten wyrok został ponownie zaskarżony do Sądu Najwyższego, który przekazał sprawę ponownemu rozpatrzeniu przez sąd apelacyjny i uchylił wyrok śmierci.

Sąd apelacyjny skazał Hałasa na bezterminowe ciężkie więzienie.

Od wyroku tego obrońcy wnieśli ponownie skargę do Sądu Najwyższego. — Sprawa ta rozpatrywana będzie w dniu 29 sierpnia.

Piorun uderzył w grupę dzieci.

Paryż, 12 sierpnia.

W czasie burzy, która rozszalała się nad Gouville sur Mer, gdzie zorganizowane były kolonje wakacyjne dla dzieci z okolic Paryża, piorun uderzył w grupę 150 dzieci, odbywających ćwiczenia gimnastyczne w polu.

Dwoje dzieci i ich opiekun, **poniosło** śmierć, 17 dzieci zostało kontuzjowanych. Stan ich jednak nie jest ciężki.

Uśmiechnij się...

—::—

O jedenastej wieczorem zaalarmowano policję o napadzie na Sikawskiej ulicy.

Policja przybyła natychmiast na miejsce wypadku i zamknęła przedewszystkiem dostęp do miejsca, na którem dokonano zbrodni. Tłum gapiów rozpierzchł się na wszystkie strony, tylko jakiś jegomość stoi sobie spokojnie i nie rusza się z miejsca. Podchodzi doń policjant i krzyczy:

— Czego pan tu stoi?.. Mówiłem, żeby się rozejść, do stu piorunów!...

— Przepraszam — przerywa tamten — czy delegatowi ministerstwa spraw wewnętrznych też tu nie wolno stać?..

Policjant spojrzał na mówiącego, zasalutował i poszedł.

— Więc pan jest delegatem ministerstwa spraw wewnętrznych? — zapytał jeden z przechodniów po odejściu policjanta.

— Nie... — odparł rzekomy delegat. — Ja tylko tak pytałem...

**

Parasolczyk wybrał się ze swą połowicą do ogrodu zoologicznego. Obejrzeli wszystko, co dało się obejrzeć, wreszcie zatrzymują się przed klatką, w której siedzi wielki puszysty orangutang.

Pani Parasolczykowa przygląda mu się zazdrośnie i wybucha:

— Patrz, byle małpa ma takie piękne futro, a ja?!

**

Koks i Boks siedzą razem w kawiarni. Cisza. Obaj myślą o czemś. Nagle odzywa się Koks:

— O czem tak myślisz, przyjacielu...

— Nad filozofją...

— Co cóś?...

— Zastanawiam się nad łącznością, jaka zachodzi między zmartwieniem a włosami...

— Mianowicie?...

— Pomyśl... Gdy człowiek ze zmartwienia wyrywa sobie włosy, to włosów ma coraz mniej, a zmartwień — nie... Jawlájetsia wopros — dlaczego?...

**

Dwóch pętaków zabawia się przed bramą rozmową.

— Ty, wiesz, mój tata jest taki silny, że raz to rozpędzone auto zatrzymał na drodze jedną ręką i w dodatku lewą...

— To nic... — odpowiada drugi... — Mój tata jest silniejszy... Jak raz w niego uderzył piorun, to memu ojcu nic się nie stało, tylko piorun odskoczył i zawołał:

— O, psiakrew!... A to się trzasnąłem!..

**

Przed składem manufaktury Tymoteusza Samowarczyka stoi sam właściciel z wielkim buldogiem.

Przechodzień cofa się przerażony. A na to sprytny Samowarczyk powiada:

— Czego się pan tak boi?... Ten pies gryzie tylko tych, którzy nie wstępują do mojego sklepu!...

Złoto! Złoto! Złoto!

Czterej straceńcy w poszukiwaniu cennego kruszcu

„Wąski promyk światła powitał ich, gdy dosięgli najwyższej kondygnacji świątyni. Kroczyli dalej wąskim, wijącym się korytarzem. Światło potężniało, aż nagle wąskie przejście rozszerzyło się w obszerną komnatę. Przekroczywszy resztki rozpadającego się, drewnianego progu i spróchniałe drzwi, dawno wypadłe z potężnych zawiasów, znaleźli się w obszernej, wysoko sklepionej izbie, której ściany oświetlone były małemi, zakratowanemi okienkami.

Okrzyk wyrwał się nagle z ust Sadeckiego, okrzyk, który powtórzyli jak echo — Crane, Mc. Grath i Vaaderman. U stóp ich, porozrzucany i pokryty kurzem stuleci, leżał skarb Khmeru, skarb dla którego tysiące ludzi traciło swe życie w bezowocnem poszukiwaniu.

Leżał przed niemi, osnuty pajęczyną, zanieczyszczony odpadkami nietoperzy.

Przewalało się przed ich zdumionym wzrokiem złoto w sztabach, lśniły przytłumionym blaskiem stare monety i wizerunki dawno zapomnianych bogów; przecudnej roboty dzieła, przedstawiające wysoką muzealną wartość; bogactwa, dla wykupienia których należałoby wypróżnić skarbce niejednego państwa, odłamki złotej rudy, w stanie takim, w jakim ongiś wydobyto je z ziemi — cały ten powoli nagromadzony zbiór bogactwa narodu, wyciśnięty przez groźnych królów z gnębionego niewolniczego ludu.

Kamienie drogocenne wysypywały się poprzez dziury zjedzonych przez rdzę i starość antycznych szkatuł, których drzewo powoli zamieniło się w pył. Ptaki uwiły sobie gniazda na łonach złotych posągów Buddy; gniazda te, rozpadające się z kolei, utworzyły pokład żyznej ziemi, na której zbłąkane ziarna ljan i krzewów wypuściły bujne pędy.

Ale ani kurz, ani nieczystości, ani zwoje liści rozrastającej się wszędzie zieleni, nie zdołały przytłumić blasku złota, ani przygasić ognia, jakim płonęły w świetle słońca drogocenne kamienie.

Cała izba połyskiwała, lśniła i rzucała iskry."

**

Czytelnicy nasi domyślają się już z pewnością, że fragment powyższy jest wyjęty z powieści tygodnika „Co Tydzień Powieść". Istotnie, opis świątyni, pełnej niezmierzonych bogactw, nagromadzonych przez wieki, pochodzi z najnowszego nr. 11 tygodnika, zawierającego powieść p. t. „Świątynia słońca".

Prócz tej fascynującej powieści numer zawiera wyjątkowo bogaty materjał: **wiadomości ze świata (dwie strony), humor i satyra, życiorys La Paivy z cyklu „Wizerunki słynnych kobiet", nowelę kryminalną — wszystko w jednym numerze! Cena numeru 30 groszy.**

n.

Giełda zbożowa

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wynosił 5.808 ton, w tem żyta 5.220 ton. Notowano za 100 klg. parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym, w ładunkach wagonowych: żyto nowe standard I-szy 15.50—16.—, pszenica jednolita nowa 21—22, pszenica zbierana nowa 20—21, owies jednolity 14.50—15.50, zbierany 13.50—14.50, jęczmień na kaszę 15.00—15.50, siemię lniane bazis 41—43, rzepak zimowy 34—36, rzepik zimowy 42—44, mąka pszenna luksusowa 48—53, mąka pszenna gat. I-szy 43—48, mąka pszenna gat. II-gi 38—43, mąka pszenna poślednia 20—28, mąka żytnia pytl. 28—30, żytnia sitkowa 20—21, mąka żytnia razowa 20—21, otręby pszenne szałe 11—12, otręby pszenne średnie 11—12, otręby żytnie 8—8.50, kuchy lniane 18—19, kuchy rzepakowe 14—14.50, kuchy słonecznikowe 16.50—17.





Marlena Dietrich

otrzymała nowego partnera w filmie „Pieśń nad pieśniami".

(lu) Najnowszy film Marleny Dietrich w Polsce jeszcze niewyświetlany, nosi tytuł „Pieśń nad pieśniami". Jest to **pierwszy obraz Marleny"**, wyreżyserowany nie przez przysięgłego jej reżysera Józefa Sternberga, lecz Roubena Mamouliana, twórcę filmu p. tyt. „Mr. Jekkyl i Mr. Hyde".

Film ten zasługuje jeszcze na uwagę ze względu na nowego partnera Marleny, Brian Aherna, artysty **mało znanego szerszej publiczności.**

Aherne jest anglikiem. Już jako ośmioletni malec występował w teatrzykach amatorskich, zdobywając wielkie powodzenie jako t. zw. „cudowne dziecko".

Nie zawiódł jednak pokładanych w nim nadziei. Wyrósł na znakomitego aktora.

**

Żona Al Jolsona, Ruby Keeler, ekscentryczna tancerka amerykańska, wystąpi w obrazie p. t. „Ona śpiewa i tańczy". —

Lato na dworcu...

Sierpień jest ostatnim miesiącem masowych wyjazdów i przyjazdów

Urlopy kończą się i zaczynają, jedni wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają... Sierpień jest ostatnim miesiącem masowych wyjazdów i przyjazdów... Większość jednak wraca już **z uzdrowisk i miejscowości kuracyjnych.**

Widać to najlepiej na dworcach, — gdzie codziennie zadyszane pociągi wypluwają tłumy opalonych, wypoczętych zdrowych pasażerek i pasażerów.

Każdy pociąg przywozi inny rodzaj gości urlopowych. Z nad morza przyjeżdżają rozentuzjazmowane podlotki, ucieszone poraz pierwszy w życiu **pięknym widokiem polskiego morza,** uroczą Gdynią, Jastarnią i Helem. Bronzowe twarzyczki mówią wyraźnie o nasileniu słonecznem, jakie towarzyszyło kuracjuszom przez cały czas pobytu nad morzem.

Z uroczych Tatr wracają niemniej **opaleni sportowcy,** pełni nowych sił do pracy, ogorzali od wiatru i słońca, wyćwiczeni w marszach i górskich wycieczkach. To goście z Zakopanego...

Wesołe, rozradowane miny pań i panów świadczą o mile spędzonych chwilach w Ciechocinku i Krynicy, o świetnem działaniu **mineralnych kąpieli,** pokrzepiających ciało, o doskonałym wikcie pensjonatowym...

Lecz oto wtacza się na stację wężowaty pociąg... Tłum wysypuje się z wagonów. Jak beczułka stacza się ze stopni gruba jejmość, obwieszona paczkami, tobołkami i koszykami. W jednej ręce trzyma pralkę, w drugiej szczoteczki i trzepaczkę...

Za nią wychodzi z wagonu służąca z **walizkami, koszykami i wiadrami...** Bagażowy.

Tak oto wygląda powrót z podmiejskiego letniska...

„Pozwólcie nam żyć!.." 143)

Powieść sensacyjno-społeczna.

Napisał Andrzej Zański

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajecka, bezrobotna stenotypistka, postanowiła z rozpaczy utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł Przybor, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u hr. Zbaraskich.

Kuzynka młodego hrabiego Zbigniewa Zbaraskiego odnosi się niechętnie do Rajeckiej.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli.

Paweł Przybor, który w międzyczasie zdobył sławę asa boksu polskiego, w decydującej walce z Leforchem ponosi klęskę.

Wskutek niecnej intrygi Izabelli traci Halina posadę bony małej Reni.

Wydalonej ze służby dziewczynie zaproponował hr. Zbigniew, by została jego kochanką — ale nadaremnie.

W międzyczasie hr. Zbigniew żeni się z Elżbietą Zbaraską. Jednakowoż spotkawszy się znowu z Haliną, prześladuje ją swoją miłością.

Halina, przyzwyczajona do szalonych jazd Zbaraskiego, początkowo nie zwracała uwagi na nienormalne tempo.

Była zadowolona, że umysł Zbigniewa zaabsorbowany jest pędem maszyny, że nie musi kontynuować w dalszym ciągu przykrej dla siebie rozmowy.

W głębi duszy triumfowała.

— Postąpiłam dyplomatycznie, odwołując się do honoru i dżentelmenerji Zbigniewa. Zrozumiał chyba, że nie powinien zdradzać młodej żony!... Wyczuwam, że jest wściekły — lecz przyznaje mi rację... A taka szalona jazda jest teraz dla niego prawdziwem dobrodziejstwem: uspokoi prędzej zburzone nerwy.

Nagle dostrzegła i ona wyłaniający się z ciemności pociąg.

Przyszło jej na myśl, że Zbigniew pragnie wyprzedzić go, ażeby nie tracić potem czasu na czekanie przed opuszczonym szlabanem.

— Że też ten chłopak lubi niepotrzebnie brawurować! — pomyślała.

Lecz nie hamowała go. Ufała bezgranicznie jego szoferskim zdolnościom pewna więc była, że i tym razem nie narazi wozu i jej życia na szwank.

Z zainteresowaniem jęła się przyglądać wyścigowi auta i pociągu.

Od toru dzielił ich jeszcze kilometr, czyli pół minuty — ponieważ jechali z szybkością stu dwudziestu kilometrów na godzinę.

Pociąg nadjeżdżał tuż, tuż...

Nawet laik musiałby dojść do wniosku, że auto nie przetnie toru przed pociągiem — że jeśli nie zatrzyma się, zostanie rozbite na miazgę...

Nagły lęk targnął sercem Haliny: czy aby towarzysz jej zdoła na czas zatrzymać wóz?

Spojrzała nań zboku — i zdrętwiała.

Młody hrabia wyglądał strasznie.

Szczęki miał zwarte jakimś okropnym skórczem, nozdrza rozszerzone, oczy błyszczące obłąkańczemi ognikami.

Zdawało się dziewczynie, że siedzi przy niej nie Zbigniew — ten Zbigniew z którym jeździła kiedyś łódką po jeziorze dembiankowskim — z którym niedawno jeszcze tańczyła tango przy rozmarzającej muzyce — lecz zupełnie inny, obcy, poraz pierwszy ujrzany człowiek...

A auto gnało naprzód — jeszcze paręset metrów oddzielało je od martwo połyskujących szyn i huraganu nadlatującej lokomotywy.

Wóz nie zmniejszał tempa — zderzenie staje się nieuniknione.

Jeszcze pół minuty a nastąpi katastrofa... Przebiegająca wichura żelaza zmiecie ich zamieni w miazgę i strzępy.

Nagły strach Haliny przemienił się w rozpacz.

Cały jej lęk przed śmiercią, obłędny strach zamknął się w przeraźliwym okrzyku:

— Zbigniew!... Co robisz, hamuj wóz!...

Okrzyk ten przeszył, niby straszliwy świder, mózg Zbigniewa.

Zrozumiał, że jeśli sam ma zamiar skończyć z życiem, niema prawa skazywać na śmierć młodej dziewczyny...

Obłęd jego minął. Zbudził się w nim instynkt samozachowawczy...

Lecz było już zapóźno...

Ciężko dysząc, szczękając rozpędzonemi kołami po szynach wytoczył się pociąg i zatarasował łańcuchem wagonów drogę...

Zbaraski rozpaczliwym ruchem chciał pociągnąć za hamulec.

Lecz pęd wozu był za wielki, ażeby można było uciec się do tego manewru, przy stu dwudziestu kilometrach na godzinę, wóz raptownie zatrzymany, rozleciałby się, rzucony wbok do najbliższego rowu.

W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa Zbigniew odzyskał zimną krew.

Od krytycznego toru dzieliło go jeszcze ze dwieście metrów.

Zbaraski zdjął nogę z benzyny — wyłączył sprzęgło.

Auto zwolniło nieco biegu... Wówczas hrabia począł powoli hamować nogą.

A był już czas najwyższy, bo tuż przed nim walił, grzmiąc i dymiąc pociąg...

Jeszcze jeden zdecydowany ruch przy hamulcu i wóz stanął: latarnie jego z brzękiem rozbiły się o opuszczony szlaban kolejowy — on jednak nie posunął się naprzód nawet o pięść.

Metr przed nim przelatywał ogon długiego pociągu. Jeszcze jakiś czas rozlegał się stuk kół, poczem odgłosy te poczęły cichnąć, aż wreszcie rozpłynęły się w dalekiej nocy.

Zbaraski był blady jak śmierć. Na czole jego perliły się krople potu, usta miał suche i spieczone.

Halina Rajecka spoglądała nań nic nierozumiejącemi oczyma.

Wreszcie odetchnąwszy, przemówiła:

(Dalszy ciąg jutro).

CYRKÓWKA

133)

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu.

Po występie Eli, na arene wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia i traci obie ręce.

Młodzieniec „ze szramą" syn magnata śląskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Elą rannego akrobatę w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności. uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida" fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach

Ela uzyskuje pierwszą nagrodę pod warunkiem, że oczyści się z zarzutu zamordowania Stanieckiego.

Następnego dnia Ela spotyka się ze sprzymierzeńcem Regi, Lewańskim, w gabinecie restauracji „Trocadero". Lewański przyrzeka, że pomoże jej w uzyskaniu szybkiej rehabilitacji.

Podczas szamotania się rozlega się strzał i Lewański pada martwy na ziemię.

Ela otrzymuje wreszcie zaszczytny tytuł Miss Polonji i rozpoczyna nowe życie.

Zgłasza się do niej reżyser Ralicki, proponując jej wielką rolę w filmie.

Ela przyjmuje tę propozycję. Ralicki namawia Elę aby z nim wyjechała zagranicę, gdzie uczyni z niej wielką gwiazdę filmową.

Stęga udaje się do Ralickiego, by szczerze z nim pomówić.

W czasie tej wizyty Stęga znajduje w albumie fotografję Eli zadedykowaną Ralickiemu. Stęga rozgoryczony ucieka.

Tymczasem Ela decyduje się wyjść zamąż za Stęgę i mówi o tem Ralickiemu.

Po powrocie do hotelu znajduje jednak pożegnalny list Stęgi, który pisze, że opuszcza ją na zawsze, nie podając jednak powodu tej nagłej rozłąki.

Ela jest zrozpaczona, gdyż stało się to po udzieleniu odmownej odpowiedzi Ralickiemu. Obecnie więc zmienia zdanie o wyjeżdża z Ralickim do Wiednia.

Tam zostaje aresztowana pod zarzutem skradzenia przed trzema laty brylantów, należących do księcia Pieczorskiego.

Ralicki dowiaduje się przypadkiem, że książę Pieczorski bawi w Wiedniu i przebywa w tym samym hotelu „Tivoli". Reżyser udaje się więc niezwłocznie do niego, by książę zaświadczył, że Ela nie ma nic wspólnego z kradzieżą jego brylantów.

Ku zdumieniu jednak Ralickiego książę stwierdza w gabinecie komisarza, że Ela jest właśnie ową Emmą Schneider, która skradła mu brylanty.

Ralicki udaje się tymczasem do swego przyjaciela, Stefana Malina, który jest dyrektorem hotelu „Tivoli". Malin przygotował jakiś plan, który ma zdemaskować prawdziwą Emmę.

Gdy Ela opuszcza Hotel „Lux" spostrzega na korytarzu człowieka w masce. Ten sam tajemniczy nieznajomy angażuje się do teatru „Olimpja". Znany literat Renner ma przybyć do wytwórni „Urania". O Mister X-ie donoszą dzienniki sensac. szczegóły.

Renner odwiedza wytwórnię „Urania". Podczas rozmowy z nim Ela zauważa, że literat ma zabandażowany wskazujący palec u prawej ręki.

Ambasador meksykański w Wiedniu ukrywa w skarbcu w swym pałacu kolję perłową o miljonowej wartości.

Mimo ścisłego nadzoru, tajemniczy włamywacz, ucharakteryzowany jako ambasador, kradnie perły. Nazajutrz, na wezwanie przez telefon zwraca je wśród tysiącznych niebezpieczeństw.

Mister X. demaskuje Waldena jako oszusta i dopomaga do aresztowania „Mokrego Rudolfa".

Ela i jej partner nagrywają scenę pocałunku, w trakcie której dochodzi do brutalnej napaści na Elę ze strony aktora.

Stęga czyni starania, by odkryć tajemnicę i przekonywa się, że akrobata gotujący się do występów w „Olimpji", jest na usługach Rennera.

Z rozkazu nieznajomej przez telefon, Mister X zakrada się do mieszkania miss Alicji Denver, córki posła angielskiego. —

Miss Alicja chwyta go na goracym uczynku.

Ela zostaje uprowadzona do domu obłąkanych. Tylko dzięki wstawiennictwu młodego asystenta zostaje Ela zwolniona nazajutrz.

Tajemnicza nieznajoma skłania Rennera, by zostawił pudełko z pierścieniem miss Alicji w sklepie jubilerskim. Po rozmowie z nieznajomą Renner przekonywa się, że jest połączony z kom. Martinem.

Z tamtej strony rozległo się westchnienie.

— Doprawdy, że nie mam dziś zupełnie głowy do żartów.

Renner był dalej nieubłagany.

— Za to nie dalej jak pięć dni temu, miała widać pani głowę bardzo lekką. Zostałem wystrychnięty na dudka. Zostałem znów, po raz niewiadomo który, pobity przez panią. Jeśli tak dalej pójdzie, to przestanę być Mister Iksem, a pani się nim stanie.

Głos był dalej smutny:

— Czy ma mi pan bardzo za złe, że pana wywiodłam w pole? Nie możemy się jeszcze zobaczyć, doprawdy, choćbym sama chciała, ale jest to narazie jeszcze ciągle niemożliwe.

Renner uchwycił się tych słów „choćbym sama chciała":

— A czy istotnie chciałaby pani sama zobaczyć się ze mną?

— Naturalnie, i mam nadzieję, że będzie pan na balu u prezesa Durmana. Zobaczymy się wtedy.

Renner czuł, że ogarnia go gniew.

— Zobaczymy się ale ja nie będę wiedział, że mówię z panią. To tylko pani będzie wiedziała z kim mówi.

Nieznajoma odparła znów ze smutkiem:

— Trudno, inaczej być nie może — Po chwili dodała: — Czy jednak zechce pan wysłuchać mej prośby? Prosiłam pana o pomoc dla osoby bardzo ostatnio przybitej.

Renner spoważniał.

— Słucham panią.

— Widzi pan, — poczęła nieznajoma, — chodzi mi o tę biedną Elę Robertson. Wiem, że już raz pan jej pomógł. Ela miała znowu niedalej jak godzinę temu przygodę, która mogłaby się skończyć tragicznie. Jej narzeczony Stęga odniósł lekką ranę w czoło. Trzebaby za wszelką cenę odseparować jej wrogów od niej. Mam wrażenie, że nikt lepiej tego nie uczyni od pana.

Renner zaniepokoił się poważnie tą wiadomością.

— Dla panny Eli Robertson — odparł — jednej z trzech tajemniczych osób, zrobię wszystko. Choćbym nawet miał znów wrócić do postaci Mister Iksa, który zaczyna we mnie powoli zamierać.

— Mister Iks zamiera, a nie zamarł ostatecznie, odezwała się nieznajoma. — Zdawało mi się, że ten dziwny człowiek żyje teraz jedynie na łamach dzienników. Przecież nie dalej jak kilka dni temu obiecywał mi pan, że skończyły się dziwne przygody tego włamywacza.

Renner spoważniał nagle.

— Mister Iks nie przestanie istnieć dotąd, dopóki nie zostaną przezeń naprawione wszystkie szkody, jakie wyrządził swym bliźnim. Muszę złożyć jeszcze kilka wizyt tym samym ludziom, których w swoim czasie odwiedziłem. Tylko, że tym razem zamierzam im zwrócić to, co kiedyś zabrałem.

Nieznajoma próbowała mu przedstawić całą okropność tego nowego przedsięwzięcia.

— Niech pan sobie zda sprawę, — mówiła, — że naraża się znów na tysiączne niebezpieczeństwa, że w chwili gdy jest pan tak blisko, by wrócić do nowego życia może sobie do niego zamknąć drogę na zawsze. Wystarczy przecież przez pocztę przesłać poszkodowanym przedmioty, które im pan w swoim czasie zabrał. Nie trzeba w tym celu czynić niebezpiecznych wypraw, która naraża pana wolność i życie.

Renner zastanowił się przez chwilę. Nie wiedział, w jaki sposób wyrazić nieznajomej te wszystkie uczucia, które nim ogarniały wtedy, gdy myślał o ostatecznem zlikwidowaniu Mister Iksa: o pogrzebaniu tej postaci w niepamięci.

Wreszcie począł:

— Jest mi tak samo trudno rozstać się z tem mojem drugiem wcieleniem, jak, nie przymierzając, palaczowi — przestać palić, lub pijakowi — pić. Wiem, że czekają mnie bardzo ciężkie walki z samym sobą. Dlatego chciałbym po raz ostatni zażyć dreszczy przygód, które wkrótce mają być dla mnie zakazane. Postanowiłem zwrócić kilka skradzionych przedmiotów prawym właścicielom, a przedewszystkiem zwrócę szkatułkę z bardzo cennemi monetami starożytnemi znanemu zbieraczowi i bogaczowi — lordowi Wellington.

Nieznajoma próbowała skłonić go, by zaniechał tej myśli, ale Mister Iks był twardy.

— Nie odwiedzie mnie pani od tego. Muszę dokonać jeszcze dwuch, trzech najwyżej wypraw, i potem spocznę na laurach i wymażę z pośród żyjących Mister Iksa.

Byli już na ukończeniu rozmowy, gdy nieznajoma przypomniała Rennerowi, by się zajął Elą.

— Bardzo współczuję tej kobiecie i uważam, że godna jest pańskiej pomocy. Czy i pan tak nie uważa?

— Jestem zupełnie pani zdania. Zastanawiałem się już niejednokrotnie, która z trzech osób, jakie znam bliżej, jest bardziej godna nietylko mego współczucia, ale i mego uczucia. Ela należy do tej trójki.

Głos z tamtej strony stał się niespokojny.

— Nie rozumiem pana, — poczęła nieznajoma z wyraźną niecierpliwością i zaniepokojeniem w głosie, — nie rozumiem o czem pan mówi. Czyżby były aż trzy kandydatki do pana serca?

— A pani sądziła, że tylko jedna?

— Tak, sądziłam w ten sposób. Zdawało mi się, że jestem bez konkurencji.

Renner roześmiał się głośno:

— Jeżeli można w tym wypadku użyć słowa „konkurencja", to w każdym razie jest pani sama sobie winna. Zdaje mi się, że kocham mą tajemniczą nieznajomą. Zdaje mi się, że jest nią jedna z trzech mych znajomych: Ela Robertson, Alicja Danver i Rena Walden. I dla tego nie wiem sam ku której się ostatecznie skłonić.

Z tamtej strony rozległo się ciężkie westchnienie.

— A gdyby pana tajemnicza nieznajoma nie była ani jedną z tych trzech — co wtedy?

— Wtedy rozgniewałbym się na panią tak bardzo, że nie chciałbym słyszeć, ani o jednej, ani o drugiej, ani o trzeciej, ani o czwartej.

— Jest mi bardzo ciężko słuchać tych słów, — rzekła dama z telefonu, głosem pełnym smutku. Mówiła dalej powoli, jakby, ważąc każde słowo i jakby walcząc z ciężkim nastrojem, który ją ogarniał:

— Nie mogę nawet panu powiedzieć, czy jestem jedną z tych czterech, czy nie. Jakkolwiek bądź, proszę pana, by Ela Robertson nie była wykreślona z pamięci. Zajmie się nią pan, prawda?

Renner przyrzekł jaknajsolenniej, że skomunikuje się z Elą już nazajutrz.

W rozmowie nastąpiła pauza, pauza przed końcem.

— Dowidzenia, — rzekła wreszcie nieznajoma.

— Dowidzenia — odparł Renner, — i ukłony dla komisarza Martina.

Z żywością nie cechująca zupełnie zakończenia rozmowy, nieznajoma podjęła:

— Dla komisarza Martina. Jak n..m to rozumieć?

— Tym razem nie dam się wywieść w pole, — krzyknął prawie Renner, — wie pani sama najlepiej o co mi chodzi.

— Nie wiem! Doprawdy, że nie wiem o czem pan mówi.

— Jakto? Czy nie przypomina sobie pani naszej rozmowy z przed kilku dni? Nie chciała mi pani podać swego numeru telefonu i odłożyła słuchawkę: jak zwykle, — nieoczekiwanie, prawie bez uprzedzenia. Ale po raz pierwszy wpadło mi wtedy na myśl, że przecież wolno mnie słuchawki nie odłożyć. I kto się zameldował po upływie kilkunastu minut, jak pani sądzi?

W mikrofonie rozległ się okrzyk przerażenia.

— Ach! Wiem, już, komisarz...

— Komisarz Martin, proszę pani. Po co grać przede mną komedję: wiedziała pani o tem już oddawna. Musimy przerwać nasze rozmowy natychmiast, nie będziemy już więcej rozmawiali. Policja ma na oku mój aparat. — Renner zaklął, jak dorożkarz. —

— Tyle razy prosiłem pani, by nie mówić „Mister Iks", by nie zdradzać mej tajemnicy przez telefon. Nie jestem teraz pewien ani dnia ani godziny.

Ku wielkiemu zdumieniu Rennera głos nieznajomej, przed chwilą jeszcze pełen zdenerwowania, rozległ się teraz spokojny i stanowczy:

— Niech pan będzie przekonany, że nic się panu nie stanie. Ręczę panu za to. Dałam dowody, że jest mi wolność pana droga. Dowidzenia.

— Dowidzenia, — powtórzył Renner zdumiony ostatniemi słowami nieznajomej.

Tym razem odłożył słuchawkę. Nie czekał aż włączy się komisarz Martin.

Rozglądał się potem długo po swym pokoju. Uważał się za tchórza, ale przejrzał dokładnie wszelkie wnęki i szpary w mieszkaniu w szczególności zaś w tym pokoju, w którym stał telefon. Obawiał się, że gdzieś w kącie, zainstalowany jest aparat podsłuchowy, że komisarz Martin, siedząc w swym gabinecie słyszy każde jego słowo i każdy jego ruch. Z uczuciem niepokoju i skrępowania Renner położył się tego wieczoru spać. Zdawało mu się, że nietylko słyszą każde jego słowo, ale, że ktoś, gdzieś podgląda go nawet...

Rozdział sto dwudziesty pierwszy.

Kuzyn pana Szulca

Jeszcze w owym okresie, gdy Mister Iks był włamywaczem w pełni sił i wigoru, a nie jak dzisiaj, postacią skazaną na wymarcie, jeszcze wtedy, gdy Artur Renner wracając wieczorami do domu czuł nieodpartą pokusę do wyruszenia na miasto w dziwnem, czarnem przebraniu, wtedy wreszcie, gdy tajemnicza nieznajoma nie absorbowała jego umysłu i uczuć, wiedział Mister Iks, że wydarza mu się niezwykła okazja do wycieczek nocnych w śródmieściu. W jednej z najbardziej ruchliwych ulic zwolnić się miało za kilka miesięcy na dłuższy okres czasu mieszkanie znanego pisarza. Mistrz Renner i mistrz Szulc porozumieli się zawczasu. Rozmawiali o sprawach zawodowych, gdy Szulc mimochodem doniósł Rennerowi, że w ciągu miesięcy jesiennych i zimowych nie będzie go w mieście. W mieszkaniu nie zostawi nikogo. Jest ubezpieczony i nie lęka się kradzieży.

Renner zanotował sobie dokładnie w pamięci tę informację. Potem kilkakrotnie czynił spacery po mieście i przyglądał się domowi, w którym mieszkał jego kolega Szulc: zastanawiał się nad tem, w jaką stronę przedostać się najlepiej po dachach i przegrodzeniach, dzielących dom od domu.

Na górze, między dachami, dostrzegł Rener jakby rodzaj ulicy: tak łatwo było przejść z jednego domu na drugi, tak prosta była droga napowietrzna.

Renner wybrał się któregoś nocy do domu swego przyjaciela. Miał przy sobie tylko mały futerał najniezbędniejszych narzędzi: wytrychy, klucze i małe stalowe łomy.

(Dalszy ciąg jutro).

Trzy siostry postrachem Jugosławji

Legenda została rozwiana przez przypadek

Wsie położone w górzystej Jugosławji, były od pewnego czasu terenem niezwykle śmiałych napadów rabunkowych Zuchwała banda złoczyńców okradała doszczętnie domy zamożn. wieśniaków, czyniąc to tak zręcznie, że nigdy nie można było wpaść na ich trop. Gdy śmiałe napady rabunkowe poczęły się w zastraszający sposób mnożyć, o szajce włamywaczy powstała cała legenda. Opowiadano sobie, że są to jacyś niezwykli ludzie, olbrzymiego wzrostu, obdarzeni nadludzką siłą. Podawano najbardziej fantastyczne opisy zbrodniarzy, mimo, że nikt dotychczas nie widział ani jednego członka szajki włamywaczy.

Policja, która wszczęła energiczne dochodzenie, również nie mogła wpaść na trop złoczyńców. Wkońcu ludność ogarnęło zniechęcenie i poczęto sarkać pod adresem policji, która nie umiała dać sobie rady ze złodziejami i zapewnić bezpieczeństwa mieszkańcom. Sława tajemniczej szajki zbrodniarzy urosła do niesłychanych rozmiarów.

Przez długi jeszcze czas mogłaby ta, dobrze zakonspirowana, banda opryszków, uprawiać swoją działalność, gdyby nie zwykły przypadek. Jeden z zamożnych mieszkańców wsi, wrócił niespodziewanie do domu, odbywszy dłuższą podróż do Paryża. O powrocie jego nikt absolutnie nie wiedział. Zamożny farmer wrócił późną nocą, a nie chcąc nikogo budzić na folwarku, udał się samotnie do, odległego nieco od zabudowań gospodarskich, budynku mieszkalnego i wszedł do swej sypialni.

W pewnej chwili dobiegł go jakiś tajemniczy szmer, dochodzący z przyległego pokoju, gdzie stała kasa ogniotrwała. Nie lękając się niebezpieczeństwa, z rewolwerem w ręku, wszedł on do pokoju. Przy kasie stały jakieś trzy postacie, które na widok wymierzonej lufy rewolweru, podniosły posłusznie ręce do góry

Ku wielkiemu swemu zdumieniu, farmer zauważył trzy postacie dziewczęce i trzy pary jasnych oczu wpatrzonych w siebie z wyrazem przerażenia.

Farmer, śmiejąc się, opuścił lufę rewolweru i zaprosił piękne przestępczynie do jadalni. Tam przy lampce dobrego wina, przyznały się one, że są siostrami i w trójkę dokonywały wszystkich napadów rabunkowych, które wzbudziły tak wielki niepokój w okolicy. Są one córkami biednego stolarza i do przestępstwa, zmusiła je skrajna nędza.

Farmer oddał przestępczynie w ręce policji, która początkowo wierzyć nie chciała, że śmiałe napady rabunkowe, o które podejrzewano liczną szajkę bandytów, posiadających bodaj nadprzyrodzone własności, popełniały te trzy zalęknione dziewczęta.

Znalezione jednak przedmioty wartościowe, pochodzące z rabunku, a ukryte przez trzy siotsry w niedostępnej jaskini potwierdziły prawdę ich słów. Jaskinia, kryjówka zbrodniarek, była zaopatrzona w wielką ilość pożywienia.

Postawione przed sądem, trzy siostry tak gorzko płakały, wylewając takie morze łez, że potrafiły wzruszyć twarde serca sędziów i zostały skazane na stosunkowo niewysokie kary.

Elektryczny parlament

)sb) Nowoczesne wynalazki wdzierają się również do polityki. Obecnie stan Missouri w Stanach Zjednoczonych może pochwalić się, że posiada najlepiej zelektryfikowany na świecie parlament.

Głosowanie w tym parlamencie stanowym odbywa się nie przez podnoszenie rąk, lub oddawanie kartek, lecz przez naciskanie odpowiednich guzików. Na pulpicie przed każdym posłem znajdują się trzy guziki z kolorem niebieskim, czerwonym i białym.

W czasie głosowania każdy z posłów naciska jeden z guzików. Biały kolor oznacza wstrzymanie się od głosowania, czerwony za wnioskiem, a niebieski przeciw wnioskowi. Obliczania wszystkich oddanych w ten sposób głosów do konuje specjalna maszyna elektryczna, która odrazu wykazuje rezultat głosowania.

Jak powstała pierwsza fotografja?

(sb) W roku bieżącym cała ludzkość obchodzi 100-lecie fotografji. Wynalazcą jej jest francuz Nicephore Niepce. Wynalezienie fotografji poprzedzone zostało skonstruowaniem maszyny do rysowania, której używano jeszcze w roku 1783 na dworze króla Ludwika XVI.

Był to aparat, który przy pomocy kombinacji soczewek rzucał obraz na papier, na którym go następnie rysowano. Dopiero Niepce pierwszy postanowił zatrzymać obraz ów na papierze przy pomocy środków mechanicznych.

Wynalazek jego udał się a w roku 1839 ukazał się w handlu pierwszy aparat fotograficzny. Do spopularyzowania fotografji przyczynił się Daguerre, od którego też fotografję nazywano daguerotypją.

Daguerre sam nazywał swój aparat „autografem".

Do gwałtownego rozwoju fotografji przyczynił się jednak później Kodak, który masowo wypuścił na rynek kamery. Pierwsze zdjęcie Alp dokonane zostało w roku 1858 przez braci Bisson, którzy przez dokonanie tego jednego zdjęcia przeszli do historji.

Największą sensację wywołały jednak pierwsze zdjęcia zrobione z pola walki w czasie wojny krymskiej.

Wynalezienie fotografji stworzyło z czasem przemysł kinowy. Obecnie bez taśmy filmowej i aparatu fotograficznego nie możemy sobie wyobrazić życia.

Lenistwo kobiet wschodnich jest legendą,

w istocie bowiem turczynki są bardzo pracowite. — Mimo zniesienia haremów nie zmienił się tryb życia przeciętnej turczynki

Zmiany polityczne w Turcji przyniosły także, jak wiadomo, przekształcenie życia kobiety tureckiej. Ciekawe światło na te sprawy rzuca jedna z podróżniczek, która przez dłuższy czas mieszkała w Małej Azji.

Mimo zniesienia haremów — pisze autorka — w życiu tureckiej kobiety nie zaszły dotychczas zbyt wydatne zmiany. Jak dawniej, jest ona pilną pracownicą, obarczoną szczególniejszemi zdolnościami w dziedzinie przemysłu artystycznego.

Każdy z turystów, zwiedzający Wschód, staje zachwycony przed wspaniałemi haftami i tkaninami słynnych bazarów w Konstantynopolu, Brussy i — Smyrnie. Nie każdy zdaje sobie jednak sprawę z tego, że hafty te i tkaniny oraz przepiękne dywany, są dziełem rąk i niezwykłej wprost cierpliwości tureckiej kobiety.

Nadto trzeba wziąć pod uwagę, że to, co się widzi w bazarach, nie wytrzymuje porównania z temi kreacjami artystycznemi, które przechowują u siebie w domu zamożniejsze rodziny tureckie. Komu danem było ujrzeć wnętrze kosztownych skrzyń, w których te skarby są przechowywane, staje zaiste oniemiały z podziwu. Tyle w tych przedmiotach jest artyzmu i prawdziwego piękna oraz ogromu pracy.

Wspaniałości te przekonać muszą każdego, że przysłowiowe lenistwo dam haremowych było legendą.

Turczynki w swojem odgraniczeniu od świata poświęcały cały swój czas wypracowaniu tych wpsaniałych robót, będących bogactwem i chlubą każdej rodziny.

Nieznanym dotychczas zwyczajem w Turcji jest oddawanie wyprawy dla córek do szycia poza domem, jak tem mniej nabywanie wypraw gotowych. Do honoru domu należy, aby wszystko dla córek zostało wykonane rękami matki i żeńskich członków rodziny.

Przygotowywanie takiej wyprawy zaczyna się już niemal od urodzenia dziewczynki i wszystkie kobiety w domu są zajęte tą pracą. W bogatych domach dobierają nadto do tej pracy kobiety uboższe, odznaczające się w swoim fachu.

Trudno opisać owe dziwnie wykonane białe hafty i najcieńsze koronki, do sporządzenia których jedynem narzędziem jest zwykła igła oraz jedwab lub nici. Koronki te są prawdziwemi arcydziełami i posiadają nieprześcignioną trwałość, a może je wykonać tylko nie licząca się z czasem, cierpliwa kobieta Wschodu.

O ile roboty artystyczne dla kobiet zamożnych są tylko „zabiciem" czasu, o tyle dla sfer uboższych są one źródłem zarobku. W Małej Azji zajmują się kobiety i dziewczęta przeważnie robotą przepysznych dywanów, znanych pod nazwą tureckich i smyrneńskich, jakoteż tkanin przejrzystych, przetykanych złotem i srebrem welonów i szalów.

Kobieta turecka posiada także wielkie zdolności malarskie, w zastosowaniu do zdobienia materjałów. W wykonywaniu kunsztownych wzorów posługuje się ona płaskiemi drewienkami, wystruganemi przez męża.

Każde drewienko macza się w innej farbie i uzyskuje się tą żmudną techniką zachwycające efekty.

Wiązanie dywanów i wogóle cały małoazjatycki przemysł domowy jest wykonywany przeważnie w czasie zimy, która jest bardzo ostra na wyżynie anatolijskiej. Gromadzą się wówczas przy żmudnej robocie wiązania włóczki całe rodziny, gdyż praca ta nawet przy największej wprawie postępuje bardzo powoli.

Dopiero po wykończeniu roboty, t. j. strzyżeniu i wyczesaniu, występuje cała jego piękność, która w niemałej mierze polega na niesłychanie trafnem poczuciu kolorystyki.

Pierwsza stenotypistka wyszła zamąż

za swego szefa.—Dzięki temu.. spopularyzowały się maszyny do pisania

(sb) W roku bieżącym przypada 83-letnia rocznica urodzin „ojca stenopistek" — Ferdynanda Szreya. Trzeba wiedzieć, że jeszcze przed 50 laty zawód stenotypistki był wogóle nieznany i „wynalazł" go dopiero Szrey.

Pracował on w biurze jako „człowiek do pisania listów". Zawód jego polegał na tem, że musiał opracowywać teksty listów na temat podany mu przez przełożonego, który na dyktowanie całego listu nie miał czasu, albowiem trwało to zbyt długo.

Szrey, który znał stenografję, pierwszy postanowił zastosować ją w korespondencji. Wynalazek ten przypadł do gustu jego szefowi, który też od tego dnia począł dyktować całe listy. Drugim wynalazkiem Szreya było zastosowanie w biurze maszyny do pisania. Maszyny te znane były podówczas tylko w Stanach Zjednoczonych.

Po udoskonaleniu maszyny do pisania przez Hamonda, uzyskał Szrey generalne przedstawicielstwo na całą niemal Europę. i rozpoczął sprzedaż. Maszyna do pisania wywoływała oczywiście wszędzie wielką sensację jednak kupić jej nikt nie chciał.

Kiedy Szrey przedstawił maszynę do pisania w ministerstwie spraw wojskowych, oświadczono mu, że władze dążą do zmniejszenia pracy a nie do jej zwiększenia, wobec czego z wynalazku tego skorzystać nie mogą.

Zakłady Kruppa również nie zakupiły ani jednej maszyny do pisania, oświadczając, że ręką pisze się o wiele prędzej niż na maszynie. Wówczas Szrey wpadł na nowy pomysł. Począł on w pismach ogłaszać, że wynalazł nowy zawód dla kobiet. Uczył on niewiasty stenografji i pisania na maszynie, przyczem wynajmował poszczególnym biurom korespondentki razem z maszyną do pisania.

Pierwsza jego stenotypistka nie cieszyła się jednak długo swoją posadą, albowiem po miesiącu pracy w biurze zakochał się w niej jej szef i ożenił. Szrey musiał wkrótce dostarczyć do owego biura drugą stenotypistkę z maszyną.

Nie wiadomo, czy przez tak rychłe zamążpójście pierwszej stenotypistki, czy też z innych powodów dość, że wynalazek Szreya przyjął się.

Szrey założył sobie filję we wszystkich większych miastach Niemiec i wypożyczał stenotypistki razem z maszynami. Dopiero później poczęto kupować maszyny bez stenotypistek.

Obecnie na całym świecie pracuje w biurach tysiące stenotypistek a każda instytucja nie może się obejść bez maszyny do pisania. Nad zawodem tym ciąży również swego rodzaju „fatum", albowiem w biurach najczęściej wychodzą za swych szefów właśnie stenotypistki. Tak więc karjera pierwszej na świecie stenotypistki zdecydowała o powodzeniu wynalazku Szreya i o powstaniu nowego zawodu.

„Jubileuszowy" pasażer parowca oceanicznego

nagrodzony został gratisowym biletem I klasy

(z) Jedno z największych niemieckich towarzystw okrętowych, „Norddeutscher-Lloyd" obchodziło ostatnio 75-tą rocznicę pierwszej podróży okrętu niemieckiego do New Yorku. Podobnie jak zdobywca „niebieskiej wstęgi", pierwszy niemiecki okręt transoceaniczny, również nazywał się „Bremen".

Stary „Bremen" był małym stateczkiem o pojemności 2878 ton i zabierał na swój pokład zaledwie 400 pasażerów. Droga do Nowego Yorku trwała 15 dni. Obecny „Bremen" ma 51655 ton pojemności i może pomieścić w swych obszernych i luksusowych kajutach 2200 osób, przebywając przestrzeń do Nowego Yorku w ciągu 4 i pół dnia.

Przypadek zrządził, że równocześnie z 75-letnim jubileuszem „Lloydu" przypadł przejazd dziesięciomiljonowego pasażera tej linji przez Atlantyk. W głównym gmachu „Lloydu" panowało tego dnia wielkie podniecenie. O godz. 12-ej w południe, kasjer sprzedał bilet i szepnął swemu koledze: 9.999.999-ty...

I oto zbliżył się do kasy jakiś młodzieniec z dwiema walizkami ręcznemi i paszportem w ręku, obserwując ze zdumieniem panujący ruch. Dyrektor „Lloydu" zbliżył się do niego i w imieniu linji złożył mu gratulacje. Na bilecie został uroczyście ostemplowany jubileuszowy numer 10.000.000-wy.

Młodzieńcem okazał się amerykański student konserwatorjum, James Fargusson, któremu linja okrętowa „Lloyd" ofiarowała bezpłatny przejazd I klasą z Niemiec do Ameryki i z powrotem. Następnie kapitan bardzo uroczyście odprowadził pasażera do udekorowanej kwiatami kajuty.

Fargusson studjuje muzykę w Niemczech i udawał się na wakacje do domu. Po upływie dwuch miesięcy, wróci on do Niemiec na dalsze studja.